

## Niezwykła lekkość ocen

W Polsce każdy znakomicie zna się na polityce i medycynie. Lista tych dziedzin coraz bardziej się wydłuża: nie dziwi już wcale, że w trudnych dla państwa czasach objęła ona również — a jakże! — prawo, włącznie z jego teorią i filozofią. Niejeden publicysta prasowy (a nawet i zwykły zjadacz chleba) pragnąłby uchodzić za znawcę wszechrzeczy. Z tej pozycji nader łatwo ferować oceny moralne oraz udzielać innym dobrych rad, jak powinni postąpić.

Martwi mnie niepomernie, że taką właśnie pozycję „dyżurnych recenzentów” zajęły ostatnimi czasy osoby, które demonstrują bliskie mi przywiązanie do demokracji „bezprzymiotnikowej” i zasad państwa, które chroni wolność obywateli. Nie odmawiam im prawa do własnej oceny, nie namawiam również, aby się ze mną we wszystkim zgadzały. Byłoby jednak z korzyścią dla nas wszystkich, obywateli Rzeczypospolitej, gdyby spór był prowadzony w sposób nieemocjonalny, z szacunkiem i zrozumieniem dla cudzych postaw, nawet jeśli ich nie rozumiemy.

Moja wypowiedź dotyczy dwóch faktów.

Pierwszy: rządząca większość zdemolowała, lecz nie uchyliła obowiązującej w związku z art. 187 ust. 4 Konstytucji RP, ustawy z 12 maja 2011 r. o Krajowej Radzie Sądownictwa. „Dobrze zmieniona” Rada nadal składa się nie tylko z piętnastu członków wybranych spośród sędziów, lecz również z Pierwszego Prezesa Sądu Najwyższego, Ministra Sprawiedliwości, Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego i osoby powołanej przez Prezydenta Rzeczypospolitej, a także czterech członków wybranych przez Sejm spośród posłów oraz dwóch członków wybranych przez Senat spośród senatorów. Oczywiście, sprzecznie z Konstytucją — jak uważałam i będę uważać — zakończono mocą ustawy kadencję części członków Rady; jednak dotyczyło to tylko sędziów, a nie wszystkich. Czy całe „ciało” — ów konstytucyjny organ kolegialny — przestało przez to istnieć? Sytuacja pewnie byłaby prostsza, gdyby tak było. Jednak Rada w rozumieniu art. 187 Konstytucji istnieje. Posiedzenie trzeba było zatem zwołać. O tym mówi nadal obowiązująca ustawa z 2011 r., którą „dobrze zmieniono” — ale akurat nie w najważniejszych dla mnie, jako osoby piastującej urząd publiczny, punktach.

Drugi dotyczy krytyki na łamach prasy sędziów SN, którzy postąpili „podobnie” do mnie, czyli domyślnie — źle. Przedmiotem krytyki jest tym razem złożenie Prezydentowi oświadczeń w trybie art. 111 najnowszej ustawy z 8 grudnia 2017 r. o Sądzie Najwyższym, z zamiarem ubiegania się o zgodę na dalsze zajmowanie stanowisk sędziowskich. Wytykając palcami sędziów, którzy stanęli przed najtrudniejszą w życiu decyzją, jak postąpić wobec władzy, która nie szanuje ich konstytucyjnego statusu, publicystka „Polityki” przemilcza pkt 6 głośniejszej — również w mediach — uchwały Zgromadzenia Ogólnego Sędziów Sądu Najwyższego z dnia 16 stycznia 2018 r.:

*„Apelujemy o uszanowanie decyzji każdego sędziego, który według nowej ustawy o Sądzie Najwyższym zostaje zmuszony do podjęcia decyzji co do dalszego pozostania na stanowisku, przejścia w stan spoczynku albo ubiegania się o zgodę władzy wykonawczej na przedłużenie wykonywania sprawowanego urzędu”.*

Aby zrozumieć tragizm sytuacji, przed jaką zostaliśmy wszyscy postawieni, trzeba być sędzią. Jest to normalna konsekwencja zasady życiowej, że udzielanie dobrych rad wymaga doświadczenia; ten, kto czegoś nie przeżył, nie powinien bawić się w cenzora. Dlatego właśnie w uchwale tej sędziowie prosili, aby w trudnej sytuacji nie atakować ich i nie dzielić. Pozostawić im możliwość działania w sposób, jaki uznają za słuszny.

Jedną z osób, która wielokrotnie publicznie popierała to stanowisko najważniejszego z kolegialnych organów SN, był Prezes Sądu Najwyższego kierujący Izbą Karną, pan sędzia Stanisław Zabłocki. Sam skądinąd będący podmiotem ustawowej czystki personalnej w Sądzie Najwyższym.

Ja sama nie złożyłam żadnego oświadczenia, uznając za oczywistość, że w świetle Konstytucji jestem nieusuwalna; nie śmiałabym jednak oceniać kroków podjętych przez innych Kolegów i Koleżanki w zaistniałej sytuacji. W tak trudnym momencie dla polskiego sądownictwa, kiedy jest ono z premedytacją niszczone, próby dzielenia sędziów wcale nie służą obronie polskiego państwa prawa. Niestety, w owej sztuce celuje nie tylko partia rządząca oraz lojalni wobec niej publicyści.

Bardzo łatwo tu o błąd, który celnie oddają słowa byłego prezydenta USA George'a W. Busha na konferencji prasowej w Chicago 7 lipca 2006 r.: „Nie każdy myśli dokładnie w taki sam sposób jak my... słowa znaczą różne rzeczy dla różnych ludzi...” (*„Not everybody thinks the exact same way we think... words mean different things to different people...”*; *Public Papers of the Presidents of the United States: George W. Bush, 2006, Book II-July 1 to December 31, 2006*, Washington 2010, s. 1343).

Otóż pan prezes Zabłocki uznał, że należy złożyć oświadczenie *in nuce* wyrażające gotowość dalszego orzekania „na wszelki wypadek”. Powołał się na Konstytucję, która mu to gwarantuje. Podobne oświadczenia złożyło wcześniej jeszcze trzech sędziów. Nie ma pewności, jak te oświadczenia zostaną zrozumiane i wykorzystane? Artykuł 111 § 1 ustawy o SN nie mówi wszak o złożeniu oświadczenia Prezydentowi, lecz o oświadczeniu w ogóle — a komu, ustawa nie mówi.

To nie sędziowie niszczą wymiar sprawiedliwości, a wraz z nim całe państwo. Winowajca jest jeden: to grupa trzech partii, które wygrały wybory w bloku Zjednoczonej Prawicy, z wiodącą rolą Prawa i Sprawiedliwości.

Sędziowie zostali wciągnięci w brutalną grę, której — tak jak gry „w trzy kubki” — nie można wygrać. Jej wynik jest ustalony z góry przez cel, który grupa rządząca realizowała, realizuje i będzie realizować. Z tego punktu widzenia ocena, kto postąpił „zgodnie z Konstytucją” (czyli rzekomo dobrze), a kto „usłuchał ustawowego bezprawia” (czyli rzekomo sam naruszył prawo), jest obrażaniem tych, którzy są ofiarami owej rozgrywki i na taką ocenę bynajmniej nie zasługują.

*Małgorzata Gersdorf*